

## Ostatnie dni i godziny Adama Loreta przed aresztowaniem przez sowietów 17 września 1939 r.

Last days and hours of Adam Loret before his arrest by Soviet  
on September 17, 1939

### Wstęp

W numerze 3 „Przeglądu Leśniczego” i numerze 5 „Sylwana” z 2004 r. została zamieszczona relacja Bolesława Zmitrowicza – b. sekretarza biura Dyrekcji LP okręgu krakowsko-śląskiego – o dziejach dyrektora naczelnego LP Adama Loreta w okresie przed i po aresztowaniu go przez żołnierzy sowieckich 17 września 1939 r. na terenie nadleśnictwa Naliboki, w woj. nowogródzkim. Stan wiedzy o dziejach A. Loreta w tym końcowym okresie jego życia jest mało znany. Ukazało się wprawdzie kilka informacji na ten temat, ale są one nieliczne, zdawkowe, a do tego sprzeczne ze sobą. Jeśli zaś chodzi o okres po aresztowaniu, to o dalszych losach Loreta prawie nic nie wiadomo.

Dlatego też z wielkim zainteresowaniem została przyjęta obszerna relacja Bolesława Zmitrowicza o okolicznościach śmierci i miejscu pochówku A. Loreta. Zmitrowicz napisał te wspomnienia pt. „Ś.p. Adam Loret” w 1958 r. i w formie niepublikowanej przetrwały do teraz. Niestety, relacja zawiera bardzo istotne nieścisłości, a przede wszystkim jest mało wiarygodna!

Piszący te słowa (będę odnośnie do siebie używał formy osobowej w celu uniknięcia ewentualnych niejasności) od przeszło dziesięciu lat (z przerwami) zbierał pisemne relacje wspomnieniowe leśników z ziem wschodnich, wywiezionych w 1940 r. w głąb Związku Radzieckiego. Obecnie zbiór tych wspomnień, obejmujący 50 takich relacji, jest już w druku i jeszcze w tym roku ukaże się w formie książkowej.

Autorką jednego z zamieszczonych tam opracowań wspomnieniowych jest córka Ryszarda Sierpińskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Naliboki, w woj. nowogródzkim, gdzie Adam Loret z towarzyszącymi mu osobami zatrzymał się w dniu 16 września 1939 r. i tam nocował. Następnego dnia cała ekipa, na wiadomość o przekroczeniu granicy polskiej przez Armię Czerwoną, szybko wyjechała z osady nadleśnictwa, lecz wkrótce potem została na szosie aresztowana przez nadjeżdżającą zmotoryzowaną kolumnę wojska sowieckiego.

Wprawdzie autorka tych wspomnień miała wówczas dopiero 11 lat, ale trzeba pamiętać, że dzieci od dziesiątego roku życia wżwyz mają wprost „fotograficzną pamięć” i pamiętają szczegóły, które dla dorosłych są zwykle mało istotne.

„Byłam w tym czasie [tj. w 1939 r. – J.B.] – pisze o sobie autorka – dzieckiem 11-letnim, ale bardzo ciekawym wszystkiego, co się wokoło działo. Większość czasu przebywałam z dorosłymi, ponieważ w tej głuszy leśnej nie było dzieci do zabawy”. Była ulubienicą ojca, często nawet brał ją na polowania. Należy ją więc uważać nie tylko za świadka, ale niekiedy również za uczestnika niektórych wydarzeń. Na przykład pamięta, ile osób było w ekipie A. Loreta, która przyjechała do osady nadleśnictwa (bo je policzyła) oraz, że ekipie towarzyszył wojskowy „łazik” z podporucznikiem wojska polskiego, ponadto że żadna z dwóch kobiet w tej grupie nie była żoną Loreta, gdyż ojciec autorki był – jak pisze – „bardzo szarmancki wobec kobiet” i na pewno by okazywał większe względy dla żony swego naczelnego szefa. Po wojnie Sierpiński w roz-

mowach z córką nieraz wyrażał zdziwienie, że Loret w tak niespokojnych czasach zostawił żonę w Pińsku. Autorka nawet pamięta, jakiego koloru ubranie miał Loret na sobie, pamięta również, jaka była reakcja niektórych osób na wieść o wkroczeniu armii radzieckiej na te ziemie itp.

To oczywiście za mało, aby relacje autorki z tak wczesnego okresu jej życia przyjęć jako podstawę do porównań z relacjami innych autorów oraz do wypowiadania twierdzeń lub wysuwania wniosków. Należy tu jednak zaznaczyć, że większość podawanych przez autorkę informacji pochodzi od jej ojca, częściowo jeszcze z czasów, gdy byli w Nalibokach, w większości zaś z okresu powojennego, gdy w rozmowach wracali wspomnieniami do tamtej przeszłości.

W lutym 1940 r. cała rodzina Sierpińskich została wywieziona w głąb Związku Radzieckiego, podobnie jak wszyscy leśnicy (również z rodzinami) z ziem wschodnich. Nadleśniczy Sierpiński ciężko pracował najpierw jako drwal przy wyrębie lasu w tajdze, a później – wywieziony daleko od rodziny – był zatrudniony przy urządzaniu lasów na południu Syberii, wszyscy zaś przez cały czas ledwie vegetowali żyjąc w ciągłym niedożywieniu. Nie było więc tam warunków na jakieś „wspominki” sprzed deportacji.

W 1946 r. cała rodzina szczęśliwie powróciła do Polski. Sierpiński ponownie podjął pracę w Lasach Państwowych. Zmarł w 1983 r. w wieku 87 lat. Jego córka Teresa (autorka poniższej relacji) ukończyła po wojnie szkołę średnią, po czym wyszła za mąż (nazwisko po mężu: Januszewska). A zatem już jako osoba dorosła miała możliwość usłyszeć od swego ojca o wszystkim, czego jako dziecko nie wiedziała lub nie rozumiała. Jest to więc wiarygodny i w dużym stopniu bezpośredni oraz jedyny świadek przebiegu wydarzeń dotyczących Adama Loreta na krótko przed jego aresztowaniem 17 września 1939 r.

Pani Teresa Januszewska-Sierpińska, gdy pisała swoje wspomnienia dla Archiwum Wschodniego w Warszawie (1993) – które wystąpiło z apelem do zesłańców – sybiraków o przysyłanie tego rodzaju relacji wspomnieniowych – była w wieku około 65 lat. Mieszka w Chojnicach i jest w dalszym ciągu w pełni sił<sup>1</sup>.

Piszący te słowa po zapoznaniu się z treścią otrzymanego z Archiwum Wschodniego opracowania wspomnieniowego p. Teresy Januszewskiej-Sierpińskiej uznał, że część dotycząca przyjazdu ekipy A. Loreta do nadleśnictwa Naliboki, a następnie pospiesznego wyjazdu na wiadomość o przekroczeniu granicy polskiej przez armię radziecką, obfituje w tak kapitalny materiał, że koniecznie należy ją opublikować.

Ponieważ udało mi się nawiązać bezpośredni kontakt z autorką tego opracowania, zwracałem się do niej kilkakrotnie drogą korespondencyjną i telefonicznie prosząc o dodatkowe informacje, uzupełnienia i uściślenia, a także posłałem mapkę – „sztabówkę” (1:100 000) z prośbą o zaznaczenie na niej, w którym miejscu Adam Loret wraz z towarzyszącymi osobami został przez sowietów aresztowany.

Uzyskane od p. Januszewskiej-Sierpińskiej uzupełnienia i uściślenia pozwalają przedstawić dzieje A. Loreta i towarzyszących mu osób na krótko przed aresztowaniem w sposób w zasadzie wyczerpujący, a przede wszystkim pewny.

Ukazanie się na łamach „Przeglądu Leśniczego” i „Sylwana” części relacji Bolesława Zmitrowicza (znam również pełną jej wersję) skłoniło mnie, aby w swoim opracowaniu ustosunkować się również do treści tej relacji – w porównaniu z tym, co pisze p. Januszewska-Sierpińska, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń.

<sup>1</sup> Na przykład jeszcze bierze udział – jako sędzia, w regatach żeglarskich na jez. Charzykowskim koło Chojnic.

Natomiast jeśli chodzi o dzieje A. Loreta po aresztowaniu, które w relacji B. Zmitrowicza są przedstawione bardzo szczegółowo – p. Januszewska-Sierpińska tego okresu już nie uwzględnia – to w celu zweryfikowania treści tego przekazu posłużyłem się innymi informacjami i danymi źródłowymi, pozwalającymi w sumie na przedstawienie wyważonej oceny stopnia wiarygodności tej części relacji Zmitrowicza.

Niniejsze opracowanie obejmuje tylko niecałe trzy ostatnie doby pobytu Adama Loreta na wolności, mianowicie od wieczora 14 do rana 17 września 1939 r.

Zasadniczą część opracowania poprzedza informacja o mało znanym ostatnim zarządzeniu Adama Loreta w sprawie organizowania partyzantki wśród służby leśnej przeciwko Niemcom<sup>2</sup>.

### **Ostatnie zarządzenie A. Loreta w przededniu inwazji radzieckiej na ziemie polskie**

Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. oraz po załamaniu się polskiej obrony na odcinku Warty wojewoda łódzki Henryk Józefski otrzymał od władz zwierzchnich polecenie ewakuowania urzędu wojewódzkiego do Lubomla<sup>3</sup>, miasta powiatowego po wschodniej stronie Bugu (na wysokości Chełma w woj. lubelskim). Z Lubomla miał Józefski blisko do Łucka, stolicy woj. wołyńskiego, w którym poprzednio był wojewodą. Tam znajdowała się tymczasowa siedziba rządu polskiego – po opuszczeniu Warszawy. Józefski po przyjeździe do Łucka przedstawił premierowi rządu Felicjanowi S. Składkowskiemu zamiar swego pozostania w kraju oraz organizowania na Wołyniu i Polesiu polskiej partyzantki przeciwko spodziewanej okupacji niemieckiej na tych terenach. Premier akceptując ten pomysł uzależnił jednak swą aprobatę od zgody marszałka Śmigłego-Rydza.

Wiadomość o pozytywnym stanowisku Śmigłego-Rydza w tej sprawie przekazał premier Józefskiemu 13 września późnym wieczorem<sup>4</sup> oraz polecił stawienie się u marszałka w celu dalszych ustaleń. Organizującą się partyzantkę miało we wstępnej fazie wesprzeć wojsko. Niestety następnego dnia wczesnym rankiem rządu w Łucku już nie było (wyjechał w kierunku Rumunii).

Gdy Józefski wrócił do miejsca swego zakwaterowania, czekało już na niego pisemne polecenie wyjazdu do Zaleszczyk oraz przydzielony samochód. Jednak po przejechaniu we wskazanym kierunku kilkunastu kilometrów zawrócił, by zająć się organizowaniem partyzantki.

Z Łucka do Pińska jechał „wilczym szlakiem [tj. po bezdrożach], ale cały czas – jak pisze – widziałem niemieckie samoloty idące na wschód. Nieraz musiałem przystawać i maskować się”.

Po powrocie do Pińska „postanowiłem – napisał dalej – przystąpić do organizowania partyzantki przeciwko Niemcom. Liczyłem na Polaków i miejscową ludność niepolską, którą znałem dobrze. Nie miałem [wprawdzie] od Naczelnego Wodza rozkazu na piśmie, ale miałem jego słowo przekazane przez premiera. Okoliczności wydawały się sprzyjać”.

„Taką sprzyjającą okolicznością było spotkanie w Pińsku – Loreta. Znalazł się on tu wraz z dyrektorami dyrekcji Lasów Państwowych. Po wtajemniczeniu Loreta w moje plany uzyskałem

<sup>2</sup> O zarządzeniu tym pisze Adam Wołk w „Lesie Polskim” nr 5, 1998.

<sup>3</sup> H. Józefski pisze o tym w swych wspomnieniach z tego czasu W: *Zamiast pamiętnika. Zeszyty Historyczne*. Instytut Literacki. Paryż 1982. 59.

<sup>4</sup> H. Józefski podał błędną datę swego spotkania z premierem. Było to 13 września, a nie 15 września (tę poprawkę uwzględniłem w tekście). Wymieniona przez Józefskiego data nie pasuje bowiem do następnych wydarzeń. Ponadto wybitny znawca tej epoki, Antoni Czubiński, podaje w swych „Dziejach najnowszych Polski – do 1945 r.” (Poznań 1994, s. 469), że „14 września prezydent i rząd znajdowali się już na granicy rumuńskiej w miejscowości Kutły” (zapewne wieczorem).

od niego pismo do administracji lasów państwowych, wzywające służbę leśną do wykonywania moich poleceń. Pismo podpisał Loret, jako główny dyrektor Lasów Państwowych i wszyscy towarzyszący mu dyrektorzy. Dokument ten był opatrzony odnośnymi pieczęciami...”<sup>5</sup>.

Na temat Adama Loreta autor dodaje, że „z otoczeniem wyjechał do Baranowicz i miał zamiar przedostać się do Wilna”. W dalszej części swej relacji uzupełnia, że Loret „w Baranowiczach wpadł w ręce krasnoarmiejców i słuch po nim zaginął”. W tej relacji tylko wzmianka o wyjeździe Loreta z towarzyszącymi mu osobami w kierunku Wilna jest prawdziwa.

H. Józefski jeszcze tego samego dnia (15 września) nawiązał kontakt ze swym dobrym znajomym, komandorem flotylli rzecznej na Prypeci, który od razu wyraził gotowość przystąpienia do organizowanej partyzantki. „Służba leśna była pozycją wielkiej wagi – pisał o początkach swej działalności – ale Pińska Flotylla z batalionem marynarzy i wspaniałym wyposażeniem dawała do ręki gotową, niezwykłą siłę”.

Siedzibą dowództwa partyzantki miał być Stolin, miasto powiatowe na południowy wschód od Pińska. Następnego dnia (16 września) Józefski przybył tam samochodem. Pod jego komendę został przydzielony w charakterze łącznika z administracją leśną naczelnik wydziału siedleckiej DLP, oficer i b. ułan. Józefski w rozmowie z miejscowym nadleśniczym ustalił plan dalszego działania, a przede wszystkim zlecił opracowanie map terenu. Tam zanocewał.

„Wczesnym rankiem nazajutrz – pisze dalej – a było to 17 września, przyszedł p. leśniczy i zakomunikował, że wojska sowieckie przekroczyły granicę i posuwają się na zachód. A zatem wszystko skończone! Nie mogło być mowy o partyzantce”.

Należało więc szybko wracać do Pińska. Tymczasem brakowało benzyny, ale – jak zaznacza – udało się napełnić kanistry spirytusem.

„Wracałem przez te same wsie i miejscowości – pisze Józefski – jakże inaczej patrzyły na mnie... Odnosiłem wrażenie, że wszystko się odwróciło. Ludność patrzyła innymi oczami. Nie były to oczy moich „in spe” partyzantów<sup>6</sup>. W obecnym stanie umysłów należało szybko się wycofać”.

Henryk Józefski po przybyciu do Siedlec ze swym adiutantem, naczelnikiem wydziału tamtejszej DLP, przedostał się do Warszawy, gdzie włączył się do walk w obronie stolicy przed nacierającymi wojskami niemieckimi.

## W nadleśnictwie Naliboki

Franciszek Szkiłłądź, b. kierownik biura finansowego DNLP i organizator ewakuacji Dyrekcji Naczelnej z Warszawy przez Siedlce do Pińska, podaje w swym opracowaniu o głównych organizatorach i kierownikach lasów państwowych w okresie międzywojennym<sup>7</sup>, że w dniu 15 września<sup>8</sup> „dyrektor naczelny LP Adam Loret został wezwany do Równego [miasto powiatowe na

<sup>5</sup> Autor nadmienia przy tym, że – nawiązując do XIX-wiecznych tradycji konspiracyjnych – dokument ten został „wydrukowany na chusteczce do nosa pani Loretovej. To ostatnie – dodaje od siebie – nastąpiło na moją prośbę. [Była to] reminiscencja tradycji peowiackiej, kiedy to dowody osobiste i pisma pisano na płótnie”.

<sup>6</sup> Tamtejsza ludność nie tylko patrzyła „innymi oczami” na niedoszłych organizatorów polskiej partyzantki, ale nie obawiając się już kary za nieprzyjazny akt samowoli napadła na nich. W notatce archiwalnej z Archwum Wschodniego w Warszawie, dotyczącej tego właśnie przypadku, jest następująca informacja źródłowa:

„Gajowy Jan Miszczuk opowiadał [właścicielowi lasów, u którego pracował], że w Czerniszczach nad Stochodem [dopłynę Prypeci w pow. Kowel, woj. poleskie – J.B.] przejeżdżał były wojewoda Józefski z naczelnikiem Gordziałkowskim. Ludność z Czerniszcz obrabowała ich, ale ich przepuścili – prawie nagich”.

<sup>7</sup> F. Szkiłłądź 1967. Zakończenie działalności polskiej administracji leśnej. W: Leśnictwo polskie w okresie drugiej wojny światowej. PWRiL, Warszawa. 125/6.

<sup>8</sup> Autor podaje w swym opracowaniu, że było to 16 września. W świetle dalszego toku jego relacji, jak również innych przekazów źródłowych jest to błędna data. Loret wyjechał do Równego 15, a nie 16 września.

wschód od Łucka (Wołyń) – J.B.], po powrocie z którego zarządził natychmiastową (o godz. 16) dalszą ewakuację Dyrekcji Naczelnej drogą okrężną wzdłuż wschodniej granicy państwa – do Wilna”. W Równem poinformowano go bowiem „o beznadziejnej sytuacji wojskowej Polski”. Z propozycji wyjazdu do Rumunii razem z rządem nie skorzystał uważając, że należy pomagać walczącej armii tak długo, jak to będzie możliwe.

W tej grupie ewakuacyjnej na północ uczestniczył również wymieniony wyżej F. Szkiłładź. Jego zadaniem, jako kierownika biura finansowego DNLP, było przewiezienie kasy Dyrekcji, książeczek czekowych, pieczęci i innych ważnych dokumentów do Wilna. W trakcie tej podróży ekipa miała – zgodnie z planem A. Loreta – zatrzymać się w Nadleśnictwie Naliboki-Budy<sup>9</sup> na odpoczynek i nocleg.

Dalszy ciąg informacji o przyjeździe Adama Loreta do Nalibok, czasie jego pobytu oraz o okolicznościach i miejscu aresztowania całej ekipy przez sowieckich żołnierzy 17 września 1939 r. jest autorstwa p. Teresy Januszewskiej, córki Ryszarda Sierpińskiego, nadleśniczego tego nadleśnictwa.

Autorka do pierwotnej wersji swej relacji (w obszernym opracowaniu dla Archiwum Wschodniego w Warszawie) przysłała później dodatkowe uzupełnienia i uściślenia – w odpowiedzi na stawiane przeze mnie konkretne pytania.

„Postaram się – pisze autorka – odpowiedzieć na Pana pytania wyczerpująco. Jednak tam, gdzie nie będę miała pewności – nie odpowiem, bo nie ma co zmyślać. Relacja ma być wiarygodna!”.

Osada nadleśnictwa Naliboki-Budy składała się z trzech budynków: pałacyku myśliwskiego, w którym było biuro nadleśnictwa oraz prywatne mieszkanie nadleśniczego, w drugim budynku mieszkali sekretarz i woźny z rodzinami, zaś w trzecim znajdowała się żydowska firma drzewna, zajmująca się wyrębem lasu (na podstawie umowy ze skarbem państwa) i spalaniem drewna Niemnem w kierunku Bałtyku. Do miasteczka Naliboki, w którym mieszkali przeważnie Żydzi, było 16 km.

„Nasz dom zawsze był pełen gości – pisze dalej autorka – byli to myśliwi, urzędnicy administracji państwowej, starosta, wojewoda, komisarz policji oraz wojskowi. Ci ostatni, różnej rangi, często u nas bywali, ostatniego lata – bardzo często. Czasami polowali, ale częściej załatwiali różne tajne sprawy. Często byli to wojskowi z „Dwójki” [wywiad wojskowy]. Ojciec mi wytłumaczył, co to znaczy. Ponadto wojskowi zabezpieczali na wypadek wojny paliwo i broń w Puszczy Nalibockiej”.

„15 września 1939 r. – relacjonuje autorka – ojciec otrzymał wiadomość, że z Warszawy wyruszyła do nas kolumna samochodów [nastąpiło to z Pińska, a nie z Warszawy – J.B.], a w nich Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych z dyrektorem na czele. Dyrektor, o ile pamiętam, nazywał się Lorenc [Loret – J.B.], a z nim było 27 osób, w tym 2 kobiety oraz jeden wojskowy „łazik”, chyba jako obstawa. Razem było 7 aut osobowych. Mieli u nas odpocząć, przemocować i następnego dnia ruszyć ... do Rumunii [tak pisze autorka – J.B.]. Ponieważ w puszczy zmagazynowano na wypadek wojny duże ilości paliw, goście mieli zaopatrzyć się w paliwo na dalszą drogę. Piszę to, co zapamiętałam, widziałam i wiem z opowiadań ojca – podkreśla autorka.

<sup>9</sup> W miejscowości Naliboki (miasteczko) znajdowała się siedziba leśnictwa o tej nazwie, zaś nadleśnictwo również o tej nazwie, miało swą siedzibę w osadzie Budy, oddalonej od Nalibok 16 km na zachód. W niektórych przypadkach aby uniknąć niejasności co do nazw, użyto w niniejszym opracowaniu dla nadleśnictwa nazwę połączoną: Naliboki-Budy (w miejscowym nazewnictwie określano je tylko nazwą: Budy).

„Skąd wiem – pisze dalej – że było 27 osób. Na tyle bowiem osób miał być przygotowany obiad, kolacja i śniadanie. Tak opowiadał ojciec już po wojnie, a ja pamiętam, jak ojciec wydawał dyspozycje w kuchni, gdzie była służąca Zosia i kucharka. Przyjechali do nas 16 września po południu, zjedli obiad i odpoczywali”.

Po jakiejś godzinie przyszedł do Sierpińskiego woźny nadleśnictwa<sup>10</sup>, a po nim z kolei Żydzi z tamtejszej firmy drzewnej i radzili, aby przybysze jak najszybciej wyjechali, bo w tak niespokojnych czasach może być tylko kłopot z powodu ich pobytu. Zapewne już wiedzieli o mającej nastąpić inwazji armii sowieckiej na te ziemie. Nadleśniczy Sierpiński poinformował o tych ostrzeżeniach swych gości, jednak ci po naradzie postanowili zanocować<sup>11</sup>. Nadleśniczemu i pracownikom wypłacili pensje na pół roku naprzód. Autorka nadmienia, że „wieźli ze sobą dużo pieniędzy, złota i kosztowności”, jednak nie wie, czyją to było własnością.

„Pamiętam – pisze autorka – jak był ubrany dyr. Loret. Miał sportowe, tweedowe ubranie w kolorze beżowo-brązowym z długimi skarpetami do kolan. Teraz taki strój można zobaczyć tylko na starych filmach. Prosiłam ojca, żeby mi pokazał, który z panów jest dyrektorem.

„Nie wiem, dlaczego Pan pisze, że w ekipie [A. Loreta] byli okręgowi dyrektorzy lasów państwowych. Z tego co ja wiem, oni wszyscy byli z Naczelnej Dyrekcji, oczywiście ważniejsze osobistości<sup>12</sup>. Jak ojcu mówili, ich rodziny zostały w Warszawie”.

F. Szkiłłądź w swym opracowaniu informację o czasie przyjazdu elipy A. Loreta do Nalibok przedstawia następująco (op. cit., s. 126):

„Po całonocnej jeździe kilkoma samochodami zatrzymano się około godziny 6 rano 17 września na odpoczynek w nadleśnictwie Naliboki, w odległości kilkunastu kilometrów od granicy wschodniej państwa. Po krótkim odpoczynku sześciu pracowników, w tym zastępca dyrektora naczelnego A. Ludwikiewicz, kierownik biura finansowego DNLP [F. Szkiłłądź] i pracownik, który objął funkcję kasjera [A. Semenowicz], udali się dwoma samochodami – zgodnie z dyrektywą dyrektora Loreta – w dalszą drogę do Wilna, wioząc ze sobą kasę [DNLP]<sup>13</sup>. Reszta zaś pracowników z dyrektorem Loretem zatrzymała się w celu zakupienia benzyny i zatankowania jej do samochodów, gdyż tylko w dwóch niewielkich samochodach, którymi odjechało sześciu pracowników, był jeszcze zapas materiałów pędnych”.

Tu jednak konieczne jest sprostowanie. Przyjazd do Nalibok nie mógł być 17 września o 6 rano, bo w tym czasie zmotoryzowana kolumna wojska radzieckiego, po przekroczeniu granicy polskiej około godziny 4 nad ranem, już zmierzała w kierunku Nalibok. Odległość od granicy przez Iwieniec do miasteczka Naliboki wynosiła 39 km (wg mapy samochodowej), a do siedziby Nadleśnictwa Naliboki-Budy dalszych 16 km. Mniej więcej tyle samo było od granicy z południowego wschodu przez Stołpce – Naliboki. To w ręce tej kolumny wpadła ekipa Loreta po wyjechaniu z leśnej drogi prowadzącej z nadleśnictwa.

Ponadto gdyby – jak podaje Szkiłłądź (i nie tylko on) – miał to być 17 września, to przejazd części ekipy z kasą DNLP do Wilna byłby niemożliwy. Trasa musiała prowadzić przez

<sup>10</sup> Ten woźny (Białorusin) był komunistą i sowieckim konfidentem. Jak zaznacza autorka, „regularnie chodził przez zieloną granicę z meldunkami do ZSRR. Ojciec i wywiad wojskowy byli o tym poinformowani”. Jednak nie zwolniono go, był natomiast bacznie obserwowany, czasem podzuczano mu jakieś „falszywki”. Tenże woźny uratował życie nadleśniczemu Sierpińskiemu, gdy do nadleśnictwa przybyli sowieci 17 września 1939 r. po południu.

<sup>11</sup> O zanocowaniu ekipy A. Loreta w nadleśnictwie Naliboki pisze również jeden z jej uczestników Antoni Wierzbicki, kierownik działu sklejek w DNLP, któremu udało się uniknąć aresztowania. „Trybuna Leśnika”, nr 2, 1990.

<sup>12</sup> W tej grupie na pewno było dwóch dyrektorów dyrekcji okręgowych: Ferdynand Buchta z dyrekcji siedleckiej i Karol Nejman z dyrekcji białowieckiej.

<sup>13</sup> W skład tej 6-osobowej grupy wchodził ponadto: Zenon Zadurowicz z DNLP i Ferdynand Buchta, dyrektor DLP Siedlce. Nazwiska szóstego uczestnika nie udało się ustalić.

Iwieniec, oddalony od granicy zaledwie o 16 km i opanowany w pierwszej kolejności przez wojska agresora na tym odcinku frontu, gdyż tam znajdowała się dobrze zaopatrzona w uzbrojenie placówka KOP-u. A ponieważ wysłana do Wilna ekipa dojechała tego dnia z kasą DNLP na miejsce (odległość około 190 km) i zdążyła przewożone pieniądze wpłacić do tamtejszego oddziału Banku Polskiego, należy przyjąć, że – zgodnie z relacją córki nadleśniczego Sierpińskiego – Loret z towarzyszącymi osobami przybył do Nalibok 16 września (a nie 17) i w godzinach około południowych, skoro goście zjedli tam obiad (zamówiony telefonicznie z Pińska).

„Nie wiem, dlaczego myśli Pan – pisze córka nadleśniczego Sierpińskiego w dalszym ciągu swej relacji – że oni [ekipa Loreta] jechali do Wilna. Z rozmów, jakie zapamiętałam i map, które rozkładali na werandzie nadleśnictwa wynikało, że jechali do Rumunii. To samo mówił ojciec. Miał im zorganizować bezpieczny wyjazd z naszego terenu. Myślę, że gdyby posłuchali ojca i wyjechali wieczorem 16 września 1939 r., może by im się udało – jeżeli nie do Rumunii, to przynajmniej w rozproszeniu wróciliby do Warszawy. A oto słowa ojca: *„Oni wyjeżdżają, a ja mam zostać na posterunku!”* Następnego dnia był już innego zdania” (wobec wkroczenia sowie-tów na ziemię polskie).

To samo autorka potwierdziła w kolejnym liście do mnie (22 kwietnia 2001) i jeszcze raz w rozmowie telefonicznej ze mną.

„Wszystko, co jest przygotowane do druku, zgadza się i nie zgłaszam żadnych poprawek”. (Chodziło tu o napisane przez nią wspomnienia z deportacji do przygotowywanego przeze mnie tomu wspomnień leśników-sybiraków).

„Jedynie sprawa trasy wyjazdu dyr. Loreta budzi moje wątpliwości – stwierdza autorka. Możliwe, że wcześniejszy plan trasy podróży miał prowadzić na północ” przez Naliboki – Iwieniec – do Wilna. Jednak 17 września wczesnym rankiem, gdy stało się już wiadome, że wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski, wszystko się zmieniło.

„U ojca w gabinecie wisiła duża mapa Polski. Tam się wszyscy zebrali na naradę i postanowili jechać do Rumunii. Ja to wszystko słyszałam, a i ojciec tak opowiadał”.

Te niezmiennie powtarzane przez autorkę twierdzenia (również z powołaniem się na ojca) o zasadniczej zmianie kierunku podróży Adama Loreta z Nalibok już 16 września, czyli jeszcze przed wiadomością o przekroczeniu granicy polskiej przez armię radziecką, jest zupełnie nowym elementem w dotychczasowych relacjach o ostatnich dniach Adama Loreta na wolności – zresztą nielicznych, ogólnikowych i przeważnie sprzecznych. Informacji takiej nie zawiera również relacja B. Zmitrowicza w „Przeglądzie Leśniczym”.

Przyjmując tę wersję córki nadleśniczego Sierpińskiego jako prawdopodobną nasuwa się pytanie, czy i dlaczego nastąpiła zmiana pierwotnego planu kierunku podróży ekipy Loreta, tzn. dojazdu do Wilna. Bo na pewno nie wpłynęły na to wypowiedziane ostrzeżenia przez woźnego nadleśnictwa, czy przez Żydów z miejscowej firmy drzewnej.

Powód podjęcia takiej decyzji mógł być tylko jeden, mianowicie uświadomienie sobie, że wojska niemieckie będące już w rejonie Brześcia nad Bugiem<sup>14</sup> mogą wbić się klinem w kierunek na Baranowicze i szybko dotrzeć do granicy ze Związkiem Radzieckim, odcinając w ten sposób Wileńszczyznę i Nowogródzkę od reszty Polski. Nikt nie przypuszczał, że w kilkanaście godzin później dokona tego Armia czerwona, wkraczając na polskie ziemie wschodnie.

<sup>14</sup> To właśnie było powodem, że ekipa A. Loreta pojechała z Pińska w kierunku Wilna kiepskimi drogami przez Polesie wzdłuż granicy ze Związkiem Radzieckim (odległość z Pińska do nadleśnictwa Naliboki-Budy wynosiła według mapy drogowej około 220 km), a nie dość dobrą drogą na zachód przez Drohiczyn do Kobrynia i następnie szosą na północny wschód, wzdłuż północnego obrzeża Polesia, by następnie skierować się przez Baranowicze – Nowogródek – Lidę – do Wilna. Oczywiście w takim przypadku nie zatrzymywano by się w nadleśnictwie Naliboki, gdyż nie leżało ono na tej trasie.

Wzmianka autorki relacji o studiowaniu po południu 16 września przez uczestników podróży map, „które rozkładali na werandzie nadleśnictwa” wskazuje, że mógł być rozważany wariant powrotu na południe, zapewne tą samą drogą. Wobec wysłania do Wilna kasy DNLP nie było więc konieczności dalszej jazdy w tym kierunku. Trasa do Wilna była w zasadzie jedna: przez Iwieniec – Wołożyn – Oszmianę i raczej nie zachodziła potrzeba studiowania map.

W świetle przedstawionego wyżej przebiegu zdarzeń w dniu 16 września informacja B. Zmitrowicza, że dyr. Loret z towarzyszącymi mu osobami przybył do Nalibok 17 września nad ranem – jest całkiem błędna.

## Aresztowanie

„Przez całą noc [z 16 na 17 września] ojciec palił w kominku ważne dokumenty – relacjonuje córka nadleśniczego Sierpińskiego – takie dostał polecenie od dyrektora Loreta. A rano [17 września] wszyscy wstali o godzinie 4.30 i zaczęli się szykować do podróży. Zjedli śniadanie, włączyli radio i wtedy usłyszeli głos przemawiającego Stalina [był to Mołotow<sup>15</sup> – J.B.], że wojska radzieckie przekroczyły granicę Polski. Zrobił się popłoch, niektórzy z nich płakali [...], reszta nie wiedziała, co robić. Byli świadomi, że odległość od granicy jest za mała, żeby uciec. Jednak jakoś szybko się spakowali. Wyjeżdżając byli bardzo zmartwieni ...”.

W innym miejscu swych relacji autorka dodaje:

„Po wysłuchaniu komunikatu radiowego p. A. Loret chciał przedzierać się na południe Polski, a nie do Wilna. Tak opowiadał ojciec”.

W 2001 r. w korespondencji z autorką na postawione przeze mnie m.in. pytanie, czy wszyscy wtedy wyjechali, otrzymałem następującą odpowiedź:

„Odpowiadam na pierwsze pytanie. Na pewno nie zostały u nas samochody i nie zostali goście. Wyjechali wczesnym rankiem po zamieszeniu, jakie wywołał radiowy komunikat o przekroczeniu granicy przez sowietów. Na podwórzu była studnia, sama widziałam jak mężczyźni zgromadzeni przy niej płakali i głośno rozmawiali o wojnie”.

Jak z powyższych wypowiedzi wynika, cała część relacji B. Zmitrowicza o porze przyjazdu ekipy Loreta do nadleśnictwa Naliboki-Budy, czasie jej pobytu oraz skąd nadeszła wiadomość o przekroczeniu granicy przez sowietów – jest nieprawdziwa.

Prawidłowe natomiast jest określenie przez niego miejsca spotkania się ekipy Loreta ze zmotoryzowaną kolumną radziecką, jadącą od miasteczka Naliboki drogą na zachód w kierunku jeziora Kromań i dalej wzdłuż rzeczki Kromanki. Spotkanie to nastąpiło na tzw. krzyżówce – nieforemnym skrzyżowaniu dróg koło jez. Kromań, w pobliżu położonej niedaleko polany ze znajdującą się na niej smolarnią.

Antoni Wierzbicki, b. szef działu sklejek w Dyrekcji Naczelnej, który był w ekipie Loreta, ale szczęśliwie uniknął aresztowania, pisze o tym następująco<sup>16</sup>:

„Pamiętam narastający łoskot czołgów [radzieckich], następnie zaś zatrzymanie się naszych samochodów na niewielkiej polanie. Stałem nieco z boku i widziałem naszych pracowników z dyrektorem Loretem w otoczeniu sekretariatu, a przed nimi dwóch lub trzech sowieckich czołgistów. Słychać było głos czołgisty skierowany do naszej gromadki, którego żywa intonacja nie wskazywała nic dobrego. Wówczas wybierając wolność nieznacznie wycofałem się między drzewami, zagarniając Jana Micchowicza, zastępcę mego szefa w Dyrekcji Naczelnej.

<sup>15</sup> A. Czubiński pisze (Dzieje najnowsze Polski ..., s. 470), że 17 września rano „Mołotow wystąpił też w radio z uzasadnieniem poczynań swego rządu” (chodziło o decyzję w sprawie zajęcia polskich ziem wschodnich).

<sup>16</sup> „Trybuna Leśnika” nr 2, 1990.



Potem przez Wilno udało mi się przedostać na Litwę, skąd do rodziny w Warszawie powróciłem szczęśliwie przy końcu grudnia 1939 r.”<sup>17</sup>.

B. Zmitrowicz pisze w swej relacji, że „ekipa dyrektora naczelnego LP w chwili wyruszenia o godz. 9 w niedzielę 17 września z osady nadleśnictwa Naliboki liczyła 27 osób rozmieszczonych na 11 wozach osobowych”.

W tym zdaniu są aż trzy nieścisłości. Po pierwsze wyjazd z osady nadleśnictwa nastąpił – jak wyżej wykazano – wkrótce po komunikacie radiowym (godz. 6 rano) o przekroczeniu granicy przez armię radziecką. Wyjazd mógł więc nastąpić nie później niż około godz. 7.30. Następnie przejazd 7-kilometrową drogą przez las do szosy, trudną do przebycia, bo ułożoną z okrągłaków z powodu podmokłego terenu<sup>18</sup>, trwał zapewne około pół godziny. Natknięcie się na sowiecką kolumnę nastąpiło zaraz po wyjechaniu w kierunku miasteczka Naliboki. A zatem mogło to mieć miejsce około godz. 8.30-9.00.

Po drugie w chwili wyjazdu z nadleśnictwa ekipa liczyła nie 27 osób [przyjazd takiej liczby osób do osady nadleśnictwa potwierdza również córka nadleśniczego w swej relacji – J.B.] lecz 21 osób, gdyż 6 osób wyjechało poprzedniego dnia około południa do Wilna. Zmitrowicz o tym nie pisze, więc zapewne nie wiedział o wcześniejszym wysłaniu przez Loreta tej grupy do Wilna. Gdy sowieci po przekroczeniu granicy zbliżali się do Wilna członkowie owej 6-osobowej grupy przedostali się na terytorium Litwy.

Ponieważ tych osób nie było wśród aresztowanych na „krzyżówce”, Zmitrowicz przyjął, że spośród zatrzymanych 27 osób ekipy Loreta tych sześć zostało zwolnionych przez żołnierzy sowieckich. Takie wnioskowanie należy oczywiście uznać za naiwne, gdyż rozstrzygnięcie kogo z pojmanych „wrogów” Związku Radzieckiego można zwolnić, nie należało do szturmowej grupy operacyjnej wkraczającej armii sowieckiej.

Również informację Zmitrowicza, że Adam Loret w chwili aresztowania „bronił się, argumentował, legitymował się legitymacją wiceministra rządu Rzeczypospolitej” itd. trzeba zaliczyć do sfery wyobrażeń sytuacyjnych. Ze strony Loreta byłoby to naiwnością, trudno bowiem przypuszczać, że nie zdawał sobie sprawy ze swego beznadziejnego położenia. Należy także zaznaczyć, że z tego spotkania nie została wówczas na wolności ani jedna osoba, która by mogła poświadczyć, że takie rozmowy miały miejsce. Wspomniany wyżej Antoni Wierzbicki, który ocalał z tej ekipy, był zbyt daleko, aby coś z tego słyszeć, a poza tym szybko się wycofał. A zatem również nie był bezpośrednim świadkiem aresztowania A. Loreta i pozostałych osób, których w sumie było 19 w chwili zatrzymania na „krzyżówce”.

I wreszcie sprawa liczby samochodów, którymi przyjechała ekipa Loreta do nadleśnictwa Naliboki. Zmitrowicz pisze, że było ich 11 i że zostały „ukryte przed okiem lotnika w gąszczach świerkowych leśnictwa Śmiejęwo” (poprawnie: Śmiejno – odległość dość znaczna od osady nadleśnictwa).

Tymczasem F. Szkiłłądź pisze w swym opracowaniu (s. 126), że z Pińska jechano „kilkoma samochodami”, zaś córka nadleśniczego Sierpińskiego naliczyła ich 7 i znajdowały się one na podwórzu nadleśnictwa. Ponieważ dwa samochody odjechały 16 września z 6-osobową grupą do Wilna, to faktycznie pozostało 5 samochodów (na 19 osób). Antoni Wierzbicki, który (razem z J. Miechowiczem) uniknął aresztowania, jechał przypuszczalnie swoim samochodem.

<sup>17</sup> Po wojnie pracował w reaktywowanej w 1944 r. Dyrekcji Naczelnej LP, a od 1945 r. w powstałym na jej bazie Ministerstwie Leśnictwa.

<sup>18</sup> Jak pisze córka nadleśniczego Sierpińskiego, „z nadleśnictwa Budy [Naliboki] do bitego traktu w kierunku Lubczy i Nowogródka była 7 km drogi przez podmokły teren. Droga z okrągłych bali była ułożona przez Niemców w czasie I wojny światowej. Jak się jechało do Nalibok, oddalonych 16 km od nadleśnictwa, to przez te 7 km trzęsło strasznie”.

Jedynymi świadkami aresztowania Adama Loreta i towarzyszących mu osób byli ludzie pracujący przy smolarni na pobliskiej polanie.

A oto, co o tym pisze w swej relacji p. Januszewska-Sierpińska:

„W tym miejscu, gdzie zaznaczyłam [na przysłanej przeze mnie mapce – „sztabówce” – J.B.], była duża smolarnia. Pracowali tam robotnicy leśni i smolarze. Oni to wszystko widzieli i następnego dnia przyszli ojcu opowiedzieć. (Nadleśniczy już wcześniej o wszystkim się dowiedział – J.B.). Rosjanie potraktowali ekipę bardzo brutalnie. Odebrali im wszystko, co mieli, kazali się przesiąść na ciężarówkę i powieźli pod eskortą żołnierzy do Nowogródka”.

W następnej relacji dla mnie autorka podkreśliła, że „na krzyżówce nie było zamieszania, żołnierze otoczyli samochody i to był koniec jazdy”.

W świetle powyższego również następną informacją Zmitrowicza, że po aresztowaniu „powieźli ze sobą dyrektora naczelnego śp. Adama Loreta i innych do miasteczka Naliboki – jest nieprawdziwa.

Ekipę Loreta aresztowała na „krzyżówce” szpica armii radzieckiej na tym odcinku, mająca określone zadania strategiczne, a nie konwojowanie w odwrotnym kierunku pojmanych po drodze podejrzanych osób. Loreta i jego ludzie, aresztowanych na „krzyżówce”, zabrano na wojskowe samochody i przekazano później do więzienia w Nowogródku.

Na podkreślenie zasługuje, że z wyjątkiem B. Zmitrowicza wszyscy autorzy drukowanych relacji mówiący o miejscu aresztowania Adama Loreta (F. Szkiłładź, W. Bujak, A. Wierzbicki, B. Szymański) podają błędną lokalizację, mianowicie że nastąpiło to na szosie od Nalibok do Iwieńca. Błąd ten wynika zapewne z tego, że ci autorzy utożsamiali nazwę miejscowości (miasteczka) Naliboki z nazwą siedziby Nadleśnictwa Naliboki-Budy (oddalonej 16 km na zachód).

B. Zmitrowicz pisze dalej, że od gajowego z nadleśnictwa Biały Brzeg, sąsiadującego z nadleśnictwem Naliboki-Budy, uzyskał informację mającą związek z aresztowaniem Loreta i towarzyszących mu osób. Mianowicie ten gajowy jadąc w niedzielę 17 września przed południem do miasteczka Naliboki spotkał na leśnej drodze kolumnę 6 samochodów osobowych z pasażerami, z których jeden zapytał o drogę w kierunku Wilna. Gdy później ten gajowy dowiedział się o aresztowaniu na „krzyżówce” ludzi Loreta, skojarzył – tak twierdzi autor – że to pewnie byli ci, którym udało się uciec.

Nie wiadomo, ile w tej wersji jest prawdy, ale wnioskowanie, że byli to „uciekinierzy” z ekipy Loreta, jest zupełnie bezpodstawne. Możliwe, że ów gajowy spotkał taką kolumnę samochodów, ale zapewne na innej drodze i na pewno nie byli to ludzie Loreta.

W odniesieniu do tego fragmentu relacji Zmitrowicza, udostępnionej przeze mnie p. Teresie Januszewskiej-Sierpińskiej pisze ona, że „coś się tu nie zgadza”, bowiem z osady nadleśnictwa do szosy w kierunku Nalibok lub Nowogródka prowadziła tylko jedna droga, 7-kilometrowej długości, ułożona „z okrągłaków” i „nigdzie nie mogły się jakieś samochody błąkać. To była puszcza, mokradła i nie było tam możliwości na jazdę osobowym samochodem – poza tą drogą”.

Aresztowanie Adama Loreta i jego ludzi na „krzyżówce” uważać należy za nieszczęśliwy przypadek. Gdyby bowiem ekipa Loreta wyjechała z drogi leśnej na szosę jakieś pół godziny później, to nie spotkałaby się z kolumną radziecką i skręcając drogą wokół jeziora Kromań na południowy zachód mogłaby dojechać do Nowogródka (najkrótsza droga), a stamtąd dalej na południe w kierunku Polesia.

Do osady Nadleśnictwa Naliboki sowieccy żołnierze przybyli bowiem dopiero po południu tego dnia (17 września).

„W kilka godzin po zagarnięciu całej ekipy [Adama Loreta] – pisze autorka – sowiecki oddział konny przyjechał do Bud (do osady nadleśnictwa). Już wiedzieli, że ojciec miał ważnych gości. Wyprowadzili ojca do lasu i pewnie by go zastrzelili, gdyby nie nasz woźny (konfident sowiecki), który zaręczył swoją głową, że ojciec nie należał do żadnej partii, polityką się nie zajmował i nigdzie nie ucieknie. Przyszli z lasu i zrobili rewizję. Zabrali całą broń myśliwską i amunicję”.

„Minęło dwa tygodnie – pisze dalej autorka – jednej nocy przyszła grupa uzbrojonych Białorusinów i zabrała ojca do więzienia do Nowogródka. Prowadzili ojca pieszo 45 km i po drodze zabierali innych. Nie było wiadomo, czy kogoś nie zabiją po drodze.

„Zaczęły się nocne przesłuchania: czy w puszczy nie ukrywają się wojska, czy nie ma partyzantki, czy ojciec coś wie o ludziach z II Oddziału Wojskowego (wywiad), którzy do ojca przyjeżdżali, gdzie są, nazwiska, adresy. Ojciec nic im nie powiedział, bo o wielu rzeczach naprawdę nie wiedział, a to co wiedział, to i tak od wyroku by go nie uchroniło.

„Po kilku dniach do Nowogródka przyjechali Żydzi z firmy, tej od spalania drewna i za ojca poręczyli swoimi głowami. Oni też byli komunistami i po wkroczeniu wojsk sowieckich liczone są z ich zdaniem”<sup>19</sup>.

Spośród aresztowanych z ekipy Loreta na „krzyżówce” tylko cztery osoby zostały zwolnione – ale dopiero z więzienia w Nowogródku. Chyba najwcześniej opuścił więzienie Witold Klingier z wileńskiej dyrekcji LP, który wykorzystując swe niemieckie nazwisko podał, że jest narodowości niemieckiej. A było to w okresie, kiedy istniała „wielka przyjaźń” między Związkiem Radzieckim i hitlerowską III Rzeszą. Honorowano więc tego rodzaju oświadczenia o przynależności narodowej. Zwolniono również obie kobiety, gdyż pewnie uznano, że jako sekretarki w administracji leśnej nie stanowią żadnego zagrożenia dla nowego porządku<sup>20</sup>.

Znamienne, że zwolniono także kierownika biura z toruńskiej DLP – Franciszka Sosnowskiego. Informacja ta pochodzi od jego zięcia, p. Zygmunta Pawłowskiego, b. nadleśniczego Nadl. Pułusk (1955-1992), a obecnie przewodniczącego Oddziału ciechanowsko-ostrołęckiego PTL. Według informacji Pawłowskiego jego teść przebywał w więzieniu nowogródzkim około 6 tygodni. Swe zwolnienie zawdzięczał zapewne w jakimś stopniu temu, że miał „spracowane ręce”. W czasie urlopu pomagał bowiem w koszeniu zboża w gospodarstwie rolnym swych rodziców. Po opuszczeniu więzienia przedostał się przez granicę demarkacyjną na stronę niemiecką i dotarł do swej rodziny.

Los pozostałych uwięzionych jest nieznany. Wprawdzie córka Sierpińskiego zaznacza w swej relacji, że „ojciec dowiedział się po wojnie, iż część ekipy A. Loreta była deportowana na Kołymę, skąd niektórzy wrócili”, lecz zastrzega się, że poza tym nic więcej nie wie.

## Sprawa ustalenia miejsca i okoliczności śmierci A. Loreta – nadal otwarta

Na zakończenie należy jeszcze poświęcić nieco uwagi końcowej, ale bardzo ważnej części relacji B. Zmitrowicza, mówiącej o miejscu i okolicznościach śmierci A. Loreta. W zasadzie wykracza to już poza zaznaczone w tytule ramy czasowe niniejszego opracowania.

<sup>19</sup> „Po naszej deportacji [w głąb Związku Radzieckiego – 1940 r.] – dodaje autorka – i po rozpoczęciu przez Hitlera wojny niemiecko-radzieckiej wyjechali do ZSRR. Michno [woźny] nie wyjechał, Rosjanie kazali mu zostać i pracować dla nich. Niemcy po wkroczeniu Michnę powiesili za współpracę z komunistami”.

<sup>20</sup> Jak pisze Zmitrowicz, jedna z nich (Wacława Ludwikiewiczówna) była kierowniczką sekretariatu Dyrekcji Naczelnej i siostrą zastępcy dyrektora DNLP Aleksandra Ludwikiewicza.

Bolesław Zmitrowicz, powołując się na informacje wspomnianego gajowego Dubickiego, pisze w końcowej części swej relacji, że Adam Loret został osadzony w więzieniu w Wołożynie (miasto powiatowe w woj. nowogródzkim), przewieziony tam z więzienia w Nowogródku.

„Franciszek Dubicki – relacjonuje Zmitrowicz – przebywając jako aresztant w październiku 1939 r. w Wołożynie zetknął się był z dyrektorem naczelnym śp. Adamem Loretem w celi więziennej, w której razem przebywali”. Jak dalej opowiadał ów gajowy, na przełomie października i listopada 1939 r. został wraz z dyrektorem Loretem i sześcioma innymi więźniami zabrany do pobliskiego lasu po drewno dla więzienia. Pojechali na sześciu lub siedmiu chłopskich furmankach pod strażą 15 żołnierzy NKWD. Będąc już na miejscu, w trakcie nakładania drewna na wozy w pewnym momencie, a było to około godziny 14 – jak relacjonuje Zmitrowicz – padł strzał i Franciszek Dubicki zobaczył, jak zatoczył się i padł rażony kulą śp. Adam Loret”. W drodze powrotnej z drewnem z lasu ciało Loreta zostało zabrane i zakopane na rogatkach Wołożyna. „Taki był finał i koniec męczeństwa dyrektora naczelnego śp. Adama Loreta” – kończy Zmitrowicz swą opowieść.

Niestety w tej części relacji B. Zmitrowicza nie ma ani krzty prawdy. Gdy zbierałem przez dobrych kilka lat pisemne wspomnienia leśników z ziem wschodnich, deportowanych w 1940 r. w głąb Związku Radzieckiego, nie natrafiłem ani razu na przypadek, aby więźnia politycznego, a za takiego na pewno NKWD uważało Adama Loreta, przeniesiono z więzienia mającego dobre zabezpieczenia do więzienia bez takich zabezpieczeń. Więzienie w Wołożynie powstało bowiem z przebudowanych koszar wojskowych. Adam Loret był zbyt „grubą rybą”, aby w takim niezbyt pewnym miejscu go umieszczono.

Oczywiście można zakładać, że NKWD postanowiło Loreta gdzieś na uboczu „sprzątnąć” (rzekomo jego losem zainteresowali się jacyś przedstawiciele zagranicznych firm drzewnych, zakupujących przed wojną drewno w Lasach Państwowych – tego naturalnie nie można traktować poważnie). Gdyby jednak istotnie chodziło tylko o „ciche” zlikwidowanie Loreta, to enkawudziści z więzienia w Wołożynie nie robiliby tego przy świadkach. Tymczasem w relacji Zmitrowicza przedstawione to zostało w sposób poniekąd „teatralny”, przy obecności aż 14 osób (nie licząc enkawudzystów), z których połowa była spoza więzienia (wozacy).

Ogólnie biorąc NKWD w takie „subtelności” się nie bawiło. W więzieniu w Mińsku – a tam jeszcze na początku 1940 r. przebywał Loret<sup>21</sup> – było normalnością, że zwłaszcza nocą wywlekano z cel piśsudczyków i innych „politycznych” i wykańczano ich w podziemiach więzienia.

Jeśli chodzi o więzienie w Wołożynie, to trzeba przyjąć, że było ono traktowane przez NKWD jako „pomocnicze”, przeznaczone dla mniej ważnych aresztowanych<sup>22</sup>.

Nieprawdą jest – jak rzekomo twierdził wymieniony przez Zmitrowicza gajowy – że będąc w październiku 1939 r. w więzieniu w Wołożynie przebywał tam z A. Loretem w jednej celi.

Wspomniany już p. Zygmunt Pawłowski (b. nadleśniczy Nadl. Pułtusk) w rozmowie ze mną w lipcu bieżącego roku (2004) podał, że jego teść Franciszek Sosnowski, b. kierownik biura w DLP Toruń, został na „krzyżówce” w Nalibokach aresztowany razem z Loretem i zabrany do więzienia w Nowogródku. Jak się okazuje, to właśnie on przebywał z Loretem w jednej celi.

<sup>21</sup> Konstanty Rdułtowski, b. senator RP, w swych wspomnieniach pisze (Notatki z wygnania. Wrocław 1966, s. 40), że będąc w więzieniu w Mińsku – przewieziony z więzienia w Baranowiczach – słyszał, że w którejś celi obok jest Adam Loret. Był to początek 1940 roku. W połowie maja Rdułtowski został skazany na 8 lat łagru i wywieziony w rejon Świerdłowska na Uralu.

<sup>22</sup> Dla przykładu: aresztowanego nadleśniczego Sierpińskiego zabrano do więzienia w Nowogródku (o tym pisze jego córka w swej relacji), sekretarza sąsiedniego nadleśnictwa B. Trypućkę – do więzienia w Mińsku, zaś Witolda Bujaka, jako „tylko” leśniczego z tego leśnictwa – do więzienia w Wołożynie.

Była to duża sala, przecięzbiecie ogromne, warunki sanitarne fatalne. Odbływały się ciągle przesłuchania, wielokrotnie kazano pisać swój życiorys. Wyłowione niezgodności między poszczególnymi wersjami stanowiły materiał obciążający ich autora. Sosnowski po około 6 tygodniach, tj. na przełomie października i listopada został zwolniony z więzienia, zaś Loret pozostał nadal.

Nie mógł więc gajowy Dubicki przebywać w tym czasie razem z Loretem w więzieniu w Wołożynie, bo po prostu tam go nie było. Wiarygodność przytoczonej informacji p. Pawłowskiego nie może być kwestionowana, gdyż pochodzi od osób bardzo bliskich Franciszka Sosnowskiego, tj. od jego córki i zięcia.

Jeszcze bardziej dobitne potwierdzenie powyższej wersji zawiera obszerne opracowanie wspomnieniowe Witolda Bujaka, leśniczego leśnictwa odległego 3 km od osady nadleśnictwa Naliboki-Budy. Opracowanie to weszło do przygotowanego przeze mnie tomu wspomnień leśników-sybiraków. Bujak pisze w nim o swych dziejach z okresu przed deportacją w głąb Związku Radzieckiego (1940) i późniejszych.

Po wkroczeniu Sowietów na ziemie wschodnie, zagrożony aresztowaniem, uciekł ze swego leśnictwa do Wołożyna, gdzie podjął pracę jako nadleśniczy w pobliskich upaństwowionych lasach hr. Tyszkiewicza. Po wywiezieniu przez Sowietów jego żony i dwuletniej córeczki 10 lutego 1940 r. do Kazachstanu wkrótce i on został aresztowany i osadzony w więzieniu w Wołożynie, gdzie przebywał 8 miesięcy – aż do wywiezienia go do łagru na dalekiej północy, w rejonie koła podbiegunowego północnego.

„Spotkałem tam [w więzieniu w Wołożynie] – pisze on w swych wspomnieniach – dużo znajomych, już wcześniej aresztowanych. Z reguły byli to osadnicy wojskowi, policjanci, służba więzienna, służba leśna, księża i właściciele ziemscy. W więzieniu tym, przerobionym z koszar, była ogromna ciasnota ...”.

A na temat Adama Loreta zamieścił Bujak następującą informację:

„Naczelnny dyrektor Lasów Państwowych pan Adam Loret ewakuował się z Warszawy przed Niemcami wraz z pracownikami do Puszczy Nalibockiej, odległej od moich terenów o około 3 km. Nie wiedząc nic o przekroczeniu granicy przez Sowietów 17 września 1939 r., całą ekipą wyjechał dalej na wschód w kierunku miejscowości Iwieniec, tam natknął się na pierwsze czołgi bolszewickie, został aresztowany i przepadł bez wieści”.

Przytaczana często w publikacjach powyższa informacja Witolda Bujaka – pomijając błędne określenie czasu i miejsca aresztowania Adama Loreta przez Sowietów, czego przyczynę wyjaśniono już wyżej – zawiera jedno bardzo ważne stwierdzenie, mianowicie że Loret po aresztowaniu „przepadł bez wieści”.

B. Zmitrowicz bardzo obrazowo przedstawia w swej relacji, jak to enkawudziści zabierając z więzienia wołożyńskiego 8 więźniów, w tym A. Loreta, pojechali eskortując pod bronią całą grupę do oddalonych około 10 km od Wołożyna lasów hr. Tyszkiewicza, gdzie w trakcie ładowania drewna na wozy zastrzelili Loreta.

Tak się składa, że akurat wówczas nadleśniczym w tych lasach był cytowany wyżej Witold Bujak. Czy więc możliwe, że Bujak jako tamtejszy nadleśniczy (od końca września 1939 r. do połowy lutego 1940 r.) mógł się nie dowiedzieć o tym zdarzeniu? A skoro w swym wspomnieniu napisał tylko ogólnikowo, że Loret został „aresztowany i przepadł bez wieści”, to wskazuje że Zmitrowicz podał zupełnie zmyśloną wersję wydarzeń.

To jeszcze nie wszystko. Około połowy lutego 1940 r. Bujak został aresztowany i osadzony w więzieniu wołożyńskim. Gdyby nawet przyjąć za Zmitrowiczem, że wówczas Adama Loreta już tam nie było, to jednak Bujak przebywając w tym więzieniu przez prawie 8 miesięcy i spotkawszy tam sporo znajomych na pewno by się od kogoś ze współwięźniów dowiedział o losie Loreta, a przynajmniej, że tam znajdował się przez jakiś czas.

Wprawdzie w relacji swej Zmitrowicz wymienia nazwiska nadleśniczego Sierpińskiego i leśniczego Bujaka, do których przypuszczalnie zwracał się o informacje, ale w owym czasie (lata pięćdziesiąte) było bezpieczniej nie za wiele „pamiętać” ze swej biografii.

W odniesieniu do tej końcowej części relacji Zmitrowicza powiększają niedowierzania jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze opis okoliczności śmierci i pochówku Adama Loreta został przedstawiony wyjątkowo szczegółowo i w sposób bardzo obrazowy (to jakby „scenariusz”), a przecież od czasu, gdy się to rzekomo działo, upłynęło już prawie 20 lat. Po drugie Zmitrowicz przytacza rzekomo to, co mu opowiadał gajowy Dubicki. Podziwiać by tu należało wyjątkową pamięć owego gajowego oraz dar tak plastycznego przedstawienia przebiegu zdarzeń.

W świetle powyższego trzeba być bardzo ostrożnym w korzystaniu z relacji Bolesława Zmitrowicza i koniecznie konfrontować przekazywane przez niego dane z informacjami i relacjami źródłowymi innych autorów. A w ogóle nie jest zrozumiałe, po co tworzył on taką legendę i dla kogo to było przeznaczone.

Natomiast sprawa ustalenia gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach Adam Loret zmarł lub został pozbawiony życia – nadal pozostaje otwarta.

Józef Broda